Tajemnicze przygody

Detektywa Willa

Tajemnicze przygody

Detektywa Willa

konsultacja merytoryczna: dr n. med. Joanna Zdziarska

Niniejsza książeczka powstała z myślą o dzieciach z chorobą von Willebranda i ich bliskich. Przygody Detektywa Willa łagodnie wprowadzają w temat zaburzeń krzepnięcia krwi i oswajają z objawami choroby.

Historie małych, pełnych tajemnic bohaterów pokazują, że skaza krwotoczna nie jest żadną przeszkodą w zabawie, rozwoju czy przyjaźni. Z chorobą von Willebranda można mieć szczęśliwe dzieciństwo i przyszłość, co udowodni Wam detektyw Will!

Mała miejscowość na północy kraju ma swoją tajemnicę. Każdej zimy mieszkańcy znajdują ślady krwi w dziwnych miejscach. Nikt nie wie, skąd się biorą. Ludzie prześcigają się w domysłach i plotkach. Kto stoi za tajemniczymi śladami na śniegu? Zaniepokojeni mieszkańcy wzywają na ratunek słynnego detektywa Willa, aby pomógł im rozwiązać zagadkę. Na miejscu okazuje się jednak, że to niejedyna tajemnica, którą skrywa senne, spokojne miasteczko...

Tajemnica 1:

Czerwone ślady na śniegu

„Patrz, znowu się pojawiły!”
Pani Ela pokazywała palcem czerwone plamy na śniegu.
Jej zaniepokojony mąż, pan Tadek, rozejrzał się po okolicy.
Ślady wiodły w las za domem. Były bardzo widoczne na białym puchu, który naprószył od rana.

„Kto je zostawia?” – zachodzili oboje w głowę. Nie był to pierwszy raz, gdy znaleźli w okolicy tajemnicze plamy. Od kilku lat każdej zimy mieszkańcy miasteczka znajdowali czerwone ślady w dziwnych miejscach. Widoczne były za domami, przy starej studni, czasem w parku. Zdarzały się też na ścieżce prowadzącej do lasu lub na szkolnym boisku. Pewnego razu sklepikarz znalazł ślady nawet za beczkami w magazynku, a jego sąsiadka, pani Alina, przy rzeźbie w swoim ogrodzie. Najczęściej widywano je za drzewami lub w krzakach. Początkowo mieszkańcy sądzili, że to jakieś ranne

zwierzę grasujące po okolicy. Niestety, sytuacja powtarzała się co roku. Budziło to coraz większy niepokój mieszkańców. Zbliżały się kolejne święta, a w sennym dotąd miasteczku zamiast atmosfery radości panowały zamęt i niepokój. W domach huczało od plotek i domysłów.

– Może to kot z upolowaną zdobyczą? – zastanawiała się głośno pani Ela.

– A może lis lub dziki pies? Sąsiedzi mają kury... – odpowiedział pan Tadek.

– Małe zwierzątka nie pozostawiają dużych śladów! To pewnie niedźwiedź! Następnym razem znów będzie chciał się dobrać do mojego miodu w beczkach! – rzucił pół żartem, pół serio sklepikarz.

– To musi być człowiek! Nic innego nie mogłoby przeskoczyć wysokiego ogrodzenia albo chować się w magazynku – wtrąciła się pani Alina. Od czasu, gdy tajemnicze ślady pojawiły się w ogrodzie, szczególnie jej zależało na wytropieniu sprawcy zamieszania.

– Ale po co ktoś miałby robić coś takiego? Te ślady wyglądają jak krew. Przecież ludzie nie krwawią co chwila. Nie słyszałam, żeby komukolwiek działa się krzywda... No, może oprócz małego Robercika... – westchnęła pani Ela.

– Nie mamy wyjścia, potrzebujemy pomocy. To się musi skończyć!

Strach wyjść zimą z domu, aż ciarki przechodzą! To idealna sprawa dla detektywa Willa! Słyszałam, że to wybitny specjalista od tajemnic... – rzekła pani Alina.

Wszyscy zgodnie pokiwali głowami. Każdy słyszał o Willu, detektywie, który skrywał tyle samo zagadek, ile rozwiązywał. Owiany sławą śledczy zaskakiwał cały kraj nie tylko szybkim działaniem, ale i trafną diagnozą każdej nietypowej sytuacji. Ludzie mówili, że chyba był kiedyś lekarzem, bo bardzo dużo wie o ludzkim ciele. Inni twierdzili, że to po prostu były policjant, który został ciężko ranny w jednej z akcji i od tamtej pory porzucił służbę. Podobno rana w ogóle się nie goiła! Byli również i tacy, którzy widzieli w nim kolekcjonera sekretów. Jedno było pewne: jeśli ktoś miał przywrócić spokój w miasteczku, to tylko detektyw Will.

Jeszcze tego samego dnia pani Alina wraz z sąsiadami wysłała do niego list z prośbą o pomoc w rozwikłaniu zagadki.

Detektyw Will zjawił się po kilku dniach zwabiony tajemnicą do rozwiązania. Natychmiast rozpoczął śledztwo. Wysoki mężczyzna ze zmarszczonymi brwiami, ubrany w ciemny płaszcz i kapelusz, mógł trochę peszyć. Mimo to od razu wzbudził zaufanie swoim ciepłym

uśmiechem. Chodził od drzwi do drzwi, słuchając relacji świadków i spisując wszystko w swoim małym, skórzanym notatniku. Obejrzał miejsca, gdzie dotąd widywano czerwone ślady, marszcząc przy tym brwi i pomrukując „Hmm... bardzo dziwne, bardzo ciekawe, bardzo zaskakujące...”

Mieszkańcy wiedzieli, że sprawa jest nietypowa. Jednak największą ciekawość wzbudzał sam detektyw Will. Zwłaszcza wśród lokalnych dzieci, które nie odstępowały go na krok. Miał wielką lupę i skrzętnie zapisywał wszystko w tajemniczym notatniku! Nosił też przy sobie miarkę, pęsetę i torbę pełną innych cudacznych przyrządów. A do tego zadawał dziwne pytania.

Dzieci obserwowały detektywa zza drzew, gdy ten oglądał właśnie podwórko pani Eli i pana Tadka. Był tak zajęty pomiarem śladów, że nawet nie zauważył ciekawskiej dzieciarni.

– Słyszałem, jak detektyw pytał, czy ktoś w miasteczku cierpi na zaburzenia krzepnięcia krwi, co to może być? – zastanawiał się na głos jeden z chłopców.

– Nie wiem, ale brzmi zagadkowo! – odparła stojąca obok dziewczynka.

Jedynie Karolek, chłopiec, który od małego przyjeżdżał do miasteczka na ferie świąteczne, niechętnie odnosił się do Willa.

– Przecież te ślady to nic wielkiego! Po co to całe śledztwo? – dąsał się na kolegów, którzy podczas spotkań w parku znów rozmawiali z entuzjazmem o detektywie.

– Lepiej pobawmy się w chowanego. To moja ulubiona zabawa! – zaproponował Karolek, po czym od razu zamknął oczy i zaczął głośno liczyć. Dzieciaki rozbiegły się po okolicy w poszukiwaniu kryjówek.

Zabawa trwała w najlepsze, gdy nagle pojawił się detektyw Will. Chodził z lupą przy ziemi, oglądając uważnie ślady butów dzieci.

– Często się tu bawicie? – zagadnął pogodnie.

– Tak! – odparły chórem.

– Najczęściej w parku i w innych miejscach: za domem pani Eli, w ogrodzie pani Aliny, pod lasem, przy sklepie... – zaczęła wyliczać mała Ola.

Detektyw Will otworzył szerzej oczy i uniósł brwi.

– Hmm... bardzo dziwne, bardzo ciekawe, bardzo zaskakujące... – zamruczał ponownie do siebie.

– Czy mogę się dołączyć? Też bardzo lubię zabawę w chowanego – dodał.

Dzieci zareagowały na jego pytanie z radością. Już miały się rozbiec po zakątkach parku, gdy nagle jedna z dziewczynek krzyknęła:

– Czerwone plamy na śniegu! Jeszcze przed chwilą ich tu nie było!

Detektyw Will w mig wyciągnął lupę i żwawym krokiem podążył tajemniczym śladem. Ścieżka z czerwonych kropel prowadziła od

drzewa w głąb parku. Mieszała się ze śladami bawiących się w chowanego dzieci. Śledczy uważnie oglądał każdą plamkę i nie miał wątpliwości: była to krew. Pytanie czyja? I jak nagle znalazła się pośród biegających dzieci? Trop prowadził między drzewami aż ku iglastym zaroślom. Detektyw Will zatrzymał się czujnie przed krzewami i spostrzegł, że coś się w nich poruszało i... smarkało? Czyżby to jednak jakiś zwierz? Zdziwiony śledczy ostrożnie rozchylił gałęzie i zobaczył... Karolka!

Will odetchnął z ulgą, ale Karolek nie wyglądał na uradowanego. Miał całą buzię od nosa w dół umazaną na czerwono.

– Proszę, nie mów nikomu, że mnie znalazłeś – wyszeptał chłopiec.

– Nikt nie wie, że to Ty zostawiasz ślady, prawda? – zapytał detektyw Will.

Okazało się, że chłopcu czasami leciała krew z nosa podczas zabaw. Chciał to za wszelką cenę ukryć przed rówieśnikami. Wyznał, że ma rzadką chorobę krwi, ale wstydzi się o niej mówić.

Detektyw Will poklepał chłopca delikatnie po ramieniu i podał mu chusteczkę.

– Nie martw się, krwawienie z nosa to nic strasznego, nawet jeśli

zdarza się często. Myślę, że Twoi koledzy i koleżanki następnym razem pomogą Ci, jeśli będą wiedzieli, że masz taką dolegliwość. Ludzie boją się tego, czego nie znają i nie rozumieją. Dlatego zawsze warto powiedzieć o swojej chorobie. Choroba von Willebranda nie jest przeszkodą w zabawie czy sporcie!

Karolek spojrzał na śledczego wielkimi oczami i aż zamrugał z zaskoczenia. Zastanawiał się, skąd detektyw wiedział, że ma chorobę von Willebranda? Jednak zanim zdążył zapytać o to śledczego, Will podał mu rękę i zaprowadził z powrotem do dzieci. Karolek zdobył się na odwagę i wyjawił swój sekret przed kolegami i koleżankami. Tak jak przewidział detektyw Will, nikt nie przestał lubić Karolka z tak błahego powodu! Już nikogo nie dziwiły czerwone ślady na śniegu.

Słynny śledczy miał już pożegnać się z dziećmi i wyjechać w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku. Nagle podeszła do niego jedna z dziewczynek. Mała Ola, kuzynka Karolka powiedziała mu na ucho:

– A wiesz, że to nie jest jedyna tajemnica w naszym miasteczku?

Tajemnica 2:

Chłopiec, który był w plamki

Pomimo rozwiązania pierwszej tajemnicy detektyw Will postanowił dłużej pozostać w miasteczku. Nie mógł się oprzeć zagadkom. To pozornie zwyczajne miejsce okazało się ich pełne! Mała Ola wiedziała, że detektyw będzie chciał rozwiązać kolejną tajemnicę, gdy tylko dowie się o jej koledze, który ma skórę w plamki.

– Wiesz, że Robercik ma skórę w plamki? Założę się, że nigdy nie widziałeś czegoś takiego! – trajkotała wesoło dziewczynka.

– W plamki? Co masz na myśli, Olu? – odpowiedział detektyw Will.

– Robert często ma ręce i nogi w zielone lub fioletowe łatki! – odparła dziewczynka i chciała powiedzieć coś więcej, ale nadeszła jej mama. Ola wróciła do bawiących się dzieci, aby jeszcze przed powrotem na kolację skorzystać ze wspólnej zabawy.

– To nie żadne plamki. Martwimy się, że ktoś robi mu krzywdę – powiedziała cicho mama Oli, ściskając detektywa Willa za rękaw.

– Skąd Robert ma tyle siniaków? Przecież to miły i grzeczny chłopiec, który nikomu nie wadzi. Często znika na wiele godzin, chodzi swoimi ścieżkami jak kot... – dodała z zatroskaną miną.

Detektyw Will nie mógł odmówić kolejnej prośbie o pomoc, tym bardziej, że mieszkańcy obdarzyli go zaufaniem. Trzeba odkryć, kto lub co trapi chłopca! Mężczyzna od razu zabrał się do pracy. Otworzył swój notatnik na nowej stronie, wyciągnął lupę i poprawił kapelusz. „Jestem gotowy na nową zagadkę do rozwiązania!" – pomyślał. „Najpierw muszę obejrzeć chłopca i z nim porozmawiać. Tylko jak go teraz znaleźć?"

Roberta nie było wśród dzieci w parku. Detektyw udał się na pobliski plac zabaw. Był zaskoczony, że nikogo tam nie zastał. Przeszukał granicę lasu, sprawdził okoliczne ogrody, a nawet zajrzał za beczki w sklepie. Długo szukał młodzieńca wśród krętych uliczek starówki. Niezrażony niepowodzeniem dotarł na boisko szkolne, gdzie zobaczył dwóch bijących się chłopców! Rozdzielił urwisów, którzy okazali się bliźniakami – Jackiem i Sławkiem.

– My się tak naprawdę... – zaczął Jacek.

– Nie bijemy – dokończył Sławek.

– To tylko taka zabawa! – powiedzieli razem.

Pewna myśli zaświtała detektywowi w głowie, a jego oczy rozbłysły.

– Czy wielu chłopców się tak bawi? – zapytał. Bracia popatrzyli na siebie i wzruszyli ramionami.

– Tylko my... no i czasem też Pawełek i Mirek, ale to tylko takie żarty! – wyjaśnili.

– A Robert? – podsunął detektyw.

Chłopcy wybuchli śmiechem, aż złapali się za brzuchy.

– Nieee! Robert nigdy się nie bije! On nawet nie gra z nami w piłkę! – powiedział Jacek. – Jeśli szuka pan Roberta, to go pan nie znajdzie! Zawsze gdzieś znika – dodał Sławek.

To wzbudziło ciekawość detektywa. Gdzie podziewał się chłopiec? Skoro nie wdawał się w bójki, to skąd miał te siniaki? Stojąc pod wysoką sosną w centrum miasteczka, Will zapisywał dręczące go pytania w notatniku. Z zamyślenia wyrwała go szyszka, która spadła

mu prosto na głowę. Zaskoczony detektyw spojrzał w górę, gdzie spomiędzy gałęzi rozległ się śmiech. Na drzewie pojawiła się radosna buzia Dorotki, córki sklepikarza.

– Słyszałam, że szukasz Roberta? – zapytała, wisząc na gałęzi do góry nogami. Jej długie warkocze zwisały prawie do ziemi. – Też chciałabym wiedzieć, gdzie jest. Zawsze gdy chcę, aby połaził ze mną po drzewach, odmawia – dodała z przekąsem i wspięła się na wyższą gałąź. Stąd miała najlepszy widok na sklep taty i swój dom.

„Nie bójki, nie drzewa, nie piłka... więc co? Dlaczego Robert ma siniaki?" – myślał gorączkowo śledczy. Wyglądało na to, że jest tylko jeden sposób, aby się o tym przekonać: detektyw musi odnaleźć Roberta i zacząć go obserwować. Will owinął się ciaśniej płaszczem i postanowił zaczaić się pod domem chłopca.

Następnego dnia rankiem detektyw Will stał przed domem z czerwonym dachem, w którym mieszkał Robert. Chciał najpierw zapytać jego rodziców, czy wiedzą o siniakach na ciele syna i jego tajemniczym zachowaniu. Już miał zapukać, gdy drzwi domu otworzyły się, a w progu stanął mężczyzna. Serdecznie powitał śledczego i zaprosił go do środka. Uwadze

detektywa nie uszła wielka fioletowo-zielona plama na jego ręce.

– Ten chłopak jest zawsze taki skryty… – zaczął tata Roberta, gdy detektyw Will zapytał o syna. – To dobre dziecko, nie sprawia kłopotu. Muchy by nie skrzywdził, tak bardzo kocha zwierzęta! Wiem, że ostatnio częściej znika z domu, ale chyba na zdrowie wychodzą mu te wyprawy. Zaczął w końcu więcej jeść! Jedzenie znika z kuchni raz-dwa, aż nie nadążam kupować! Wcina nawet ryby, których nigdy nie lubił! – mówił dalej mężczyzna, drapiąc się przy tym po głowie. Detektyw słuchał uważnie, nie odrywając wzroku od siniaka na jego ręce.

– Od czego ma pan taki siniec? – zapytał.

– Ach, to nic takiego. Jeśli ktoś mnie mocniej dotknie, to od razu mam ślady. Od dziecka jestem wiecznie posiniaczony! Wszyscy myśleli, że ktoś mnie bije – odpowiedział tata Roberta z lekko zakłopotanym uśmiechem.

– Czy słyszał pan kiedyś o zaburzeniach krzepnięcia krwi? – zaczął detektyw Will. W tym samym momencie ujrzał w oknie czerwoną czuprynę chłopca. W trakcie rozmowy nikt nie zauważył Roberta, który czmychnął przez tylne drzwi.

Detektyw wybiegł za małym spryciarzem z domu. Prawie zgubił przy tym kapelusz. Zwolnił jednak na rogu, aby młodzieniec go nie zobaczył.

Postawił wysoko kołnierz płaszcza, nasunął kapelusz na twarz i skradając się, podążył śladem Roberta. Chłopiec przeszedł na drugą stronę ulicy i kierował się w stronę lasu.

Śledczy zauważył, że Robert ściska pod pachą jakieś zawiniątko i cały czas czujnie się rozgląda. Detektyw od dawna nikogo nie śledził, a mimo to zwinnie przemykał od drzewa do drzewa, kucał za ławkami i chował się za skrzynkami na listy. Szedł śladem nieświadomego chłopca, który ostatecznie zatrzymał się przed starym ogrodzeniem za którym widniał opuszczony dom.

Detektyw Will obserwował zza drzewa Roberta, który nieporadnie wdrapał się na ogrodzenie, po czym zeskoczył po drugiej stronie. Sądząc po sapaniu, wymagało to nie lada wysiłku. Śledczy wykorzystał ten moment, by podkraść się do bramy, która okazała się zamknięta na kłódkę. Detektyw dostrzegł, jak Robert gramoli się z ziemi i idzie pewnym krokiem przez zapuszczony ogród.

Nim stracił chłopaka z oczu, Will przeskoczył płot i na palcach poszedł w tę samą stronę. Przyczajony za kamieniem śledczy patrzył, jak Robert rozkłada na ziemi zawiniątko, które okazało się... rybą!
Po chwili usłyszał miauknięcie, po nim kolejne, następne i jeszcze jedno! Ze wszystkich stron zbiegały się kocięta, aby zgromadzić się wokół kolacji przyniesionej przez troskliwego chłopca. Kocia rodzina właśnie zabierała się ze smakiem do rybki. W tym samym momencie detektyw Will podszedł do Roberta, który aż podskoczył ze strachu na jego widok.

– Ale mnie przestraszyłeś! Skąd wiedziałeś, że tu jestem? – wysapał Robert.

– Mam swoje tajemnicze sposoby – odparł śledczy z uśmiechem, wyciągając drzazgę z ręki. Skaleczenie krwawiło bardziej, niż powinno z tak małej ranki, ale detektyw zdawał się nie zwracać na to uwagi i mówił dalej:

– Ty też wszystkich nastraszyłeś, wiesz? Sąsiedzi i koledzy martwią się, że dzieje Ci się jakaś krzywda. Czemu nikomu nie powiedziałeś, że tu przychodzisz karmić koty? – dopytywał detektyw, marszcząc brwi.

Robert zawstydził się i speszony spuścił wzrok. Szurając stopą po ziemi, zaczął mówić:

– Lubię pomagać zwierzętom, ale tata nie lubi, gdy wracam do domu poobijany. Staram się jak mogę unikać urazów, ale to trudne, bo koty z reguły kryją się w różnych zakamarkach. Nawet jak jestem ostrożny, to zawsze nabiję sobie nowego siniaka. Zacząłem nawet unikać zabaw z innymi dziećmi, bo tata mówi, że nie powinienem tak się narażać. Podobno to u nas rodzinne, że często mamy siniaki. Tata martwi się, że w końcu zrobię sobie coś poważniejszego albo że ludzie będą gadać... – mówił coraz szybciej zdenerwowany Robert.

– Myślę, że obydwaj z tatą możecie mieć chorobę von Willebranda – zaczął łagodnie śledczy.

– Von... Willeee... coo? – spytał Robert i podrapał się po głowie w taki sam sposób jak jego ojciec.

– Chorobę von Willebranda. To dziedziczne zaburzenie krzepnięcia krwi. Jednym z jego objawów jest skłonność do powstawania siniaków. Jednak ta przypadłość nie jest powodem do tego, aby unikać zabawy czy rezygnować ze swoich pasji. Możesz mieć takie samo dzieciństwo jak Twoi rówieśnicy i robić to, co kochasz. Porozmawiam o tym z Twoim tatą – uspokoił chłopca detektyw Will.

Śledczy wraz z chłopcem wrócili do domu Roberta. Ojciec młodzieńca wysłuchał cierpliwie opowieści o kociej rodzinie, którą z takim poświęceniem opiekował się jego syn. Zmartwił się jedynie, że Robert nadal będzie taki chudy, skoro całe jedzenie oddaje zwierzakom. Na szczęście przyjął też spokojnie wyjaśnienia detektywa Willa o zaburzeniach krzepnięcia krwi. Obiecał, że pójdzie z synem do lekarza hematologa na badania.

Następnego dnia wszyscy poszli na plac zabaw, gdzie najczęściej bawiła się Ola z mamą. Robert pokazał dziewczynce swoje tajemnicze „plamki" i opowiedział jej o kociętach.

Mała Ola aż zapiszczała na wieść o kotkach, które chciała natychmiast zobaczyć. Tymczasem tata Roberta tłumaczył

mamie dziewczynki, że chociaż jego syn ma siniaki, nie dzieje mu się żadna krzywda. Podziękował jej jednak za czujność i chęć pomocy. Detektyw Will cieszył się, że znów rozwiązał zagadkę i w kolejnej rodzinie zapanował spokój.

Tajemnica 3:

Znikająca dziewczyna

– Nie ma jej – westchnęła ciężko pani Iwonka.

W miejscowej szkole już dawno zaczęły się lekcje. Nauczycielka przeliczała właśnie uczniów w najstarszej klasie. W trakcie tej czynności zdała sobie sprawę, że znowu brakuje Emilii. „Czemu ta dziewczyna tak często znika?" – zastanawiała się pani Iwona, pisząc na tablicy temat lekcji. Dzieci za jej plecami właśnie otworzyły zeszyty i książki. Panowała cisza, przerywana jedynie skrzypieniem ołówków i szelestem kartek. Zdawało się, że nikt z klasy nie zwrócił uwagi na to, że ich koleżanka po raz kolejny opuściła lekcje.

W miasteczku była tylko jedna mała szkoła, w której pani Iwonka znała i uczyła wszystkie dzieci. Pracowała w niej od wielu, wielu lat. Mimo doświadczenia nie mogła rozgryźć, dlaczego Emilka tak się

zachowuje. Obawiała się jednak, że dziewczynka ma jakieś kłopoty, o których nie chciała nikomu powiedzieć, nawet swojemu tacie. Pani Iwonka wielokrotnie próbowała dowiedzieć się od niego, co może trapić córkę. On jednak za każdym razem bezradnie rozkładał ręce i milczał.

Jej comiesięczne zniknięcia stawały się coraz bardziej niepokojące. Nie można było tego tak zostawić. „Poproszę detektywa Willa o pomoc! Póki jeszcze jest w miasteczku!" – postanowiła w myślach pani Iwona i rozpoczęła lekcję geografii. „Pójdę do niego od razu po lekcjach. Pomógł już Karolkowi i Robertowi, może odkryje też sekret Emilki?" – pomyślała z nadzieją.

Detektyw Will spacerował po starówce, rozkoszując się zachodzącym słońcem. Nadeszła już wiosna, a on nadal nie chciał opuszczać miasteczka, które okazało się pełne uroku i tajemnic. Wiedział jednak, że jest jeszcze wielu ludzi, którym chce pomóc, więc nie może zostać dłużej. Właśnie miał iść kupić bilet na drogę powrotną, gdy nagle usłyszał za sobą zamieszanie.

Nie zdążył się nawet odwrócić, kiedy poczuł, że ktoś na niego wpadł. Siła uderzenia niemal go przewróciła. Był bardzo zdziwiony, bo okazało się, że sprawczynią zamieszania jest nieduża dziewczyna. Nastolatka rzuciła przez ramię przeprosiny i pobiegła ile sił w nogach w stronę dworca. Sama prawie się przewróciła, bo przewiązana w pasie bluza zaplątała jej się o nogi. Mimo to nawet nie zwolniła. Trzymała się przy tym za brzuch, a po skwaszonej minie widać było, że każdy ruch sprawia jej ból.

– Hmm... bardzo dziwne, bardzo ciekawe, bardzo zaskakujące... – powiedział pod nosem lekko oszołomiony detektyw i pomasował się po ramieniu. „Pewnie będę miał nowego siniaka" – pomyślał, a po chwili usłyszał, jak ktoś głośno woła: „Emilia!" I... bam! Tym razem zderzyła się z nim starsza kobieta, pani Iwonka z miejscowej szkoły, którą poznał już pierwszego dnia w miasteczku. Zdyszana kobieta nie dała mu nawet

szansy, by się przywitać. Od razu zaczęła mówić o dziewczynce, która przed chwilą przebiegła:

– Jak dobrze, że pana spotkałam! Emilia znika co miesiąc bez słowa! Nie chodzi przez kilka dni do szkoły, a dziewczynki z klasy mówią, że nawet nie wychodzi wtedy z domu! Pukają, wołają i nic! Cisza! Co to może oznaczać, detektywie?

– Od kiedy tak się zachowuje? – zapytał Will, rozmasowując drugie ramię, w które uderzyła nauczycielka.

– Wszystko zaczęło się ledwie parę miesięcy temu. Do tej pory to była wzorowa uczennica! – żaliła się pani Iwonka i ze łzami w oczach niemal zasmarkała płaszcz detektywa.

Przeczucie nie myliło Willa: było jeszcze wiele do zrobienia w tym miasteczku. Nic tak nie działało na niego jak tajemnica. Uśmiechnął się pod nosem i obiecał pani Iwonie znaleźć Emilkę całą i zdrową. „Tylko od czego zacząć?" – pomyślał. Dziewczynie najwyraźniej bardzo śpieszyło się wyjechać... Sięgnął po lupę, bo jego wzrok przyciągnął biały papierek na chodniku. Ha! Był to bilet autobusowy, który musiał wypaść Emilce podczas zderzenia z detektywem. Pierwszy ślad!

– Wie pani, gdzie to jest? – zapytał śledczy panią Iwonkę, wskazując nazwę miejscowości na bilecie.

– Tak, to sąsiednie miasteczko – odpowiedziała nauczycielka i zamyśliła się. – Po co Emilka miałaby tam jechać? Chociaż... chyba mieszka tam jej ciocia – dodała po chwili zastanowienia.

Chcąc się o tym przekonać, musiał pojechać za dziewczyną. Czekając na autobus, detektyw analizował zachowanie Emilki.

Myślał: „Unika szkoły, spotkań, znika na całe dnie, boli ją brzuch". Miał już swoje podejrzenia, ale potrzebował więcej dowodów. Gdy nadjechał autobus, podszedł do kierowcy, by zapytać o młodą pasażerkę.

– Tak, widuję ją co parę tygodni na tej trasie – zaczął mówić kierowca. Uśmiechnął się pod wąsem i dodał po chwili: – To bardzo miła dziewczyna! Zawsze na koniec podróży wręcza mi piękne origami! – Na dowód wskazał ręką swoją deskę rozdzielczą, gdzie stała kolekcja papierowych zwierzątek zdobiąca wnętrze kabiny kierowcy. – Niech pan spojrzy na tego żurawia. Przed chwilą mi go dała! Chyba wypełnia sobie w ten sposób czas w podróży – powiedział kierowca i wręczył Willowi złożonego starannie ptaka.

Detektyw uważnie spojrzał przez lupę na papierową figurkę. Oglądał ptaka ze wszystkich stron i pod każdym kątem, aż jego wzrok padł na nadrukowane na papierze litery. Śledczy rozłożył ostrożnie origami,

które okazało się zrobione z paragonu z miejscowej apteki. Czyżby kolejny ślad? Wysiadając, zapytał kierowcę o drogę do wskazanego na papierku miejsca, po czym ruszył przed siebie.

Dzwonek nad drzwiami apteki obwieścił głośnym „dzyń!" obecność detektywa. Od podłogi po sufit stały słoiczki i pudełka pełne lekarstw. Farmaceutka właśnie uzupełniała tajemnicze fiolki, gdy Will wszedł do środka. Zapytał o dziewczynę, dokładnie opisując jej wygląd.

– Emilka! Oczywiście, że znam! To bratanica naszej stałej klientki – powiedziała aptekarka, mimowolnie stukając przy tym palcem w zeszyt z zamówieniami.

– Co miesiąc tu do nas zagląda... Wie pan, o co chodzi... – dodała ściszonym głosem. – Jeśli chce pan je odwiedzić, to pani Klementyna mieszka na końcu ulicy – powiedziała i wróciła do szykowania leków.

Nim detektyw pożegnał się, zerknął jeszcze na zeszyt z zamówieniami leżący przed farmaceutką. Obok nazwiska pani Klementyny widniał napis „Lekarstwa dla Emilki". Ciotka Klementyna jest stałą klientką apteki, a dziewczynka bywa tu co miesiąc. Zaczynał się domyślać, co to może oznaczać. Gdy dotarł pod wskazany adres, jego oczom ukazał

się wielki dom z czerwonymi okiennicami. Otworzyła mu kobieta bardzo podobna do poszukiwanej nastolatki.

– Pani Klementyna? – zapytał. – Jestem detektyw Will i szukam Emilii. W szkole martwią się o nią, bo opuszcza lekcje. Czy możemy porozmawiać?

Kobieta westchnęła i ze smutkiem pokiwała głową, zapraszając do środka. Gdy detektyw wszedł do domu, spostrzegł torebkę z apteki. Nigdzie jednak nie było widać Emilki. Ciotka Klementyna wróciła po chwili z herbatą i zaczęła mówić o swojej bratanicy:

– Wiem, że nie powinnam na to pozwalać, ale co mam zrobić, kiedy ona tak cierpi? Wszystkie kobiety w naszej rodzinie zawsze miały ten sam problem. Ja w jej wieku też często musiałam cały dzień leżeć w łóżku z powodu obfitej miesiączki. Opuszczałam szkołę, bo bałam się, że będzie mi wstyd, jeśli ktoś zobaczy czerwone plamy na moim ubraniu. Emilka podobnie jak ja bardzo źle znosi „kobiece dni". Wstydzi się nawet powiedzieć o tym ojcu. On pewnie sam nie wie, jak ma się zachować w tej sytuacji. A co dopiero, żeby miał kupić córce odpowiednio chłonne podpaski. Dlatego Emilka co miesiąc przyjeżdża do mnie. Wie pan, my mamy taką przypadłość...

– Chorobę von Willebranda – dokończył za nią detektyw, który przez cały czas wsłuchiwał się w opowieść kobiety, ze skupieniem patrząc w notatnik. Zaskoczona ciotka Klementyna o mało nie wypuściła filiżanki z ręki.

– Tak! Skąd pan wiedział? Mało kto wie o tej chorobie! – zawołała z niedowierzaniem w głosie.

Śledczy uśmiechnął się tajemniczo pod nosem.

– Obfita miesiączka to jeden z typowych objawów – podjął wątek. – Zniknięcia Emilki zaczęły się wraz z jej dojrzewaniem i powtarzały się co miesiąc. Domyśliłem się, że ich powodem jest nadmierne krwawienie. Niestety, choroba von Willebranda często jest bardziej uciążliwa dla kobiet. Emilka nie powinna jednak z tego powodu opuszczać szkoły – wyjaśnił spokojnie detektyw i z naganą spojrzał na ciotkę Klementynę.

– Tak. Prosiła mnie, żebym nikomu nie mówiła. Wstydzi się poprosić swojego ojca o zakup środków higienicznych... Muszę z nim o tym porozmawiać – postanowiła pani Klementyna.

– A ja z panią Iwonką w szkole – odpowiedział detektyw Will.

Następnego dnia śledczy przyniósł do szkoły małą skrzyneczkę i postawił ją przed nauczycielką. Jego pomysł był prosty: skoro Emilka w trakcie miesiączki ze wstydu unika szkoły, może pomoże jej stały dostęp do środków higienicznych. Nie będzie musiała się już martwić o plamy ani prosić o pomoc. Skrzyneczka stanie w damskiej łazience, gdzie każda dziewczyna będzie mogła dyskretnie z niej skorzystać.

Pani Iwonka chętnie przyjęła rozwiązanie Willa i odetchnęła z ulgą, gdy poznała sekret Emilii. Obiecała być bardziej wyrozumiała dla dziewczyny, zwłaszcza że nigdy wcześniej nie słyszała o zaburzeniach krzepnięcia krwi.

– Gdybym tylko wiedziała wcześniej! – westchnęła. Przecież miesiączka to żaden wstyd! Przeprowadzę na ten temat specjalną lekcję z dziewczynami… i chłopakami. Może opowiedziałby pan w szkole coś więcej o chorobie von Willebranda? – zaproponowała. Detektyw Will zgodził się ochoczo. W końcu dzięki temu miał okazję spędzić w miasteczku więcej czasu, a musiał sam przed sobą przyznać, że senna mieścina coraz bardziej skradała mu serce!

Tajemnica 4:

Cicha dziewczynka i smok

„To będzie wspaniałe przedstawienie” – rozmarzyła się pani Iwonka. Wszyscy w szkole od rana uwijali się nad przygotowaniami do wieczornego spektaklu. Starsi chłopcy i dziewczęta rozkładali scenografię, a młodsi ustawiali krzesła na sali gimnastycznej. Scena powoli zapełniała się kartonowymi drzewami, konikami i innymi ręcznie wykonanymi przez uczniów dekoracjami. Uwagę zwracała zwłaszcza zwisająca z sufitu czerwona kurtyna. Zupełnie jak w prawdziwym teatrze! Szkolne kółko aktorskie przeszło samo siebie: nawet kostiumy i rekwizyty wyglądały jak prawdziwe. Wszystko wykonały wspólnymi siłami dzieci. Zapowiadało się, że szkolny „Smok Wawelski” będzie hitem sezonu.

Detektyw Will przyglądał się wszystkiemu z radością. Społeczność miasteczka powoli zdawała się zapominać o skrywanych jeszcze do niedawna sekretach i niepokojach. Wkrótce śledczy sam miał zdradzić

przed całą szkołą swoją największą tajemnicę: kim jest von Willebrand i na czym polega choroba nazwana jego imieniem. Po ostatnim śledztwie obiecał to pani Iwonce i cieszył się, że w końcu podzieli się swoją wiedzą ze wszystkimi uczniami.

Najpierw jednak czekał ich od dawna zaplanowany spektakl, który rozbudził mnóstwo oczekiwań i emocji.

– Słyszałam, że ma przyjść połowa mieszkańców! – mówiła dziewczynka z włosami koloru blond.

– Myślę, że przyjdą wszyscy! – podchwycił z uśmiechem przechodzący nieopodal Robercik.

– Nigdy nie widziałam tak pięknych strojów! Zwłaszcza kostium smoka powali wszystkich na kolana! – mówiła głośno Dorotka.

Słychać było wesołe rozmowy i śmiech, który był zaraźliwy. Detektyw Will złapał się na tym, że uśmiecha się szeroko, co było rzadkością. Przyglądał się dzieciom i chłonął radosną atmosferę panującą w sali gimnastycznej.

Praca trwała w najlepsze, gdy przed sceną pojawiła się piegowata dziewczynka. Weszła pewnym krokiem na podest i zniknęła za kotarą w garderobie. Z nikim się nie przywitała. Na jej widok wszystkie śmiechy ucichły, a poważna mina dziewczynki zdziwiła detektywa Willa. Zanim zdążył zapytać, kim jest nowo przybyła, podsłuchał, jak Dorotka mówi do stojącej obok dziewczynki:

– Patrz, przyszła Zuza, nasza gwiazda! To takie dziwne, że ona nigdy się nie uśmiecha... Ponoć przestała nawet się odzywać! Ciekawe, co się za tym kryje...

„Czyżby kolejna tajemnica do odkrycia?" – pomyślał detektyw i odruchowo wyjął notes i lupę. Na znak, że szykowało się kolejne śledztwo, natychmiast otoczył go wianuszek zaciekawionych uczniów.

– Jak to możliwe, że Zuza występuje na scenie, chociaż nigdy się nie odzywa? – zapytał detektyw panią Iwonkę, która razem z nim obserwowała przygotowania. Jednak zamiast nauczycielki odpowiedział mu chór głosów:

– Zuza mówi, ale bardzo rzadko i bardzo cicho!

– Na scenie jest świetna, ale na co dzień prawie nie otwiera ust! – dodała Dorotka.

Detektyw zauważył, że wywołało to skrzywienie na twarzy jej koleżanki Beatki.

– Nigdy nie widziałem, żeby się uśmiechała. Chłopaki nawet zakładali się, że ją rozśmieszą, ale ona zawsze zaciskała wargi w wąską kreskę i śmiała się bezgłośnie! – powiedział Michałek ze starszej klasy.

– To wszystko prawda. Zuza to bardzo ciche dziecko, ale w roli smoka radzi sobie znakomicie! Mówi głośno i wyraźnie mimo maski i ciężkiego przebrania! Nie wiem, czemu poza sceną zachowuje się tak tajemniczo – dopowiedziała nauczycielka.

Śledczy skrzętnie zanotował wszystkie informacje w notatniku. Najpierw chciał porozmawiać z Zuzą, ale gdy wszedł za kotarę, nikogo tam nie było. W oczy rzucił mu się kostium smoka. Wisiał na wieszaku i mienił się wszystkimi odcieniami zieleni. Nawet łuski, chociaż wycięte z folii aluminiowej, wyglądały jak zdjęte z legendarnego gada! Ogon z czerwonymi frędzlami wił się aż do ziemi. Leżąca obok maska o potężnych szczękach i wystającym jęzorze przestraszyłaby nawet

największego osiłka. Strój rzeczywiście robił wrażenie! Detektyw Will podziwiał naszyte detale, gdy nagle usłyszał toczącą się za kurtyną rozmowę:

– Nie rozumiem, czemu wszyscy tak się zachwycają Zuzą. Przecież to nic trudnego odegrać rolę smoka! – skarżyła się jakaś dziewczynka.

– Tak, a ten kostium wcale nie jest aż tak ładny, sam zrobiłbym lepszy! – zawtórował jej chłopięcy głos, w którym wyraźnie dało się usłyszeć nutkę zazdrości.

– Ciekawe, czy byłaby taka śmiała bez przebrania – zaczęła dziewczynka. Detektyw czujnie nadstawił ucho, ale szepczące dzieci szybko oddaliły się od kurtyny.

– Hmm... bardzo dziwne, bardzo ciekawe, bardzo zaskakujące... – wymamrotał i poprawił kapelusz.

Rozejrzał się jeszcze po garderobie, ale nie znalazł nic godnego uwagi. W poszukiwaniu wskazówek wrócił więc pod scenę. Gdy pojawiła się tam Zuza, detektyw uważnie ją obserwował. Wyglądała jak zwyczajna dziewczynka. Nie wyróżniała się niczym spośród swoich rówieśniczek,

może z wyjątkiem tego, że jej twarz zdobiły piegi, a usta zaciskała w ciasną podkówkę.

„Dlaczego jesteś taka cicha? Jaki masz sekret?" – zastanawiał się Will i chciał się do niej odezwać, by skłonić ją do mówienia. Zuza jednak spostrzegła, że śledczy przygląda się jej, więc zakryła dłonią usta i w pośpiechu zniknęła za kotarą. Po chwili rozległ się stamtąd donośny pisk, a zaraz po nim szloch. Ku zaskoczeniu wszystkich na sali Zuza pierwszy raz od dawna wydała z siebie dźwięk w sytuacji innej niż odgrywanie roli na scenie.

Wszystkie dzieci zbiegły się do garderoby. Przybiegł tam również detektyw Will i zobaczył, że Zuza klęczy przed swoim rozrzuconym na podłodze kostiumem. Nieopodal leżała maska z pogniecioną i połamaną paszczą. Już na pierwszy rzut oka wyglądało na to, że ktoś ją celowo zniszczył. Zapłakana odtwórczyni głównej roli wybiegła zostawiając wszystkich w kłopotliwej, pełnej domysłów ciszy. Co teraz będzie z przedstawieniem? Czy Zuza da radę zagrać w takim stanie i bez pełnego kostiumu? Powietrze zrobiło się gęste od niewypowiedzianych pytań, które zagościły w głowach zmartwionych uczniów.

Detektyw ruszył za dziewczynką. Nietrudno było ją znaleźć – zawodzący szloch rozchodził się po całej szkole. Gwiazda wieczoru rzeczywiście miała donośny głos, tym bardziej dziwne było to, że z niego tak rzadko korzysta. Podążając za dźwiękiem płaczu, śledczy dotarł do szatni, gdzie podsłuchał, jak Zuzę pocieszała Dorotka:

– Nie płacz! To tylko kawałek przebrania, poradzisz sobie bez niego – mówiła kojąco przyjaciółka.

– Nie rozumiesz, ja nie mogę zagrać bez maski... Wszyscy będą mogli zobaczyć moją buzię, moje dziąsła – rozpaczała Zuza, zasłaniając usta chusteczką.

– Dlaczego to miałoby być takie straszne? – wtrącił się detektyw Will, zaskakując obydwie dziewczynki swoją obecnością. Zuza odwróciła się gwałtownie do ściany i ukryła całą twarz w dłoniach.

– Nie chcę, żeby ktoś na mnie patrzył jak mówię! Moje dziąsła nie są takie jak u innych dzieci – powiedziała, coraz bardziej pogrążając się w płaczu.

– A co jest z nimi nie tak? – dopytywał detektyw.

– One są, one są... czerwone! – zawyła. – Często leci mi krew po myciu zębów i boję się, że wyglądam strasznie. Nie chcę, żeby wszyscy to zobaczyli i śmiali się ze mnie... Zwłaszcza Beatka i Michałek

– mówiła przez łzy dziewczynka. – Mój kuzyn Robert wspominał mi, że też często mu krwawią dziąsła, ale on jest chłopakiem, nie musi się tak przejmować...

– Robert to Twój kuzyn? – przerwał jej z zaciekawieniem detektyw Will.

– Tak! Młodsze dzieci śmiały się z jego fioletowych plamek na skórze, to co dopiero powiedzą na moją czerwoną buzię? – zamartwiała się dalej Zuza, pociągając nosem.

– Krwawienia z dziąseł to nie koniec świata, a już na pewno nie kariery aktorskiej – uspokoił ją detektyw i sam uśmiechnął się szeroko, odsłaniając wyraźnie podrażnione wnętrze jamy ustnej. Dziewczynki otworzyły szeroko oczy, aż chusteczka wypadła z rąk Zuzy, odsłaniając zaczerwienione dziąsła.

– Widzisz? Ja też tak mam i nikt się ze mnie nie śmieje – zapewnił dziewczynkę detektyw. – Najprawdopodobniej masz chorobę von Willebranda, tak jak Twój kuzyn Robert. Jest to choroba dziedziczna, dlatego często cierpią na nią członkowie tej samej rodziny. Nie masz na to żadnego wpływu, tym bardziej nie powinnaś się przejmować tym, co mówią inni. A już zwłaszcza osoby, które zazdroszczą Ci talentu! – mówił dalej Will.

– Wyjdź dziś na scenę i pokaż im, na co cię stać! – dopingowała przyjaciółkę Dorotka.

Przedstawienie zaczęło się punktualnie, a sala była wypełniona po brzegi. Ośmielona słowami detektywa Willa Zuza wspólnie z koleżankami doprowadziła swój kostium do porządku. Niestety, maski nie dało się już uratować. Mimo to dziewczynka z odkrytą buzią wkroczyła bez wahania na scenę i... zaryczała jak najprawdziwszy potwór! Jej popis wprawił publiczność w zachwyt i osłupienie.

– To się nazywa wejście smoka! – mówili wszyscy po występie i gratulowali Zuzi mistrzowskiego odegrania głównej roli. Jej zaczerwieniona buzia okazała się wręcz atutem, który wszyscy uznali za charakteryzację! Tymczasem Beatka i Michałek przyznali się do zniszczenia przebrania Zuzy. Za karę musieli samodzielnie posprzątać całą salę po przedstawieniu.

Tajemnica 5:
Różowe ściany

Następnego dnia w miasteczku nastało wielkie poruszenie. Po udanych śledztwach sława detektywa Willa jeszcze bardziej się rozniosła. Wszyscy chcieli uczestniczyć w jego wykładzie. Mieszkańcy byli mu bardzo wdzięczni za to, że przywrócił ład i spokój. Dzieci i rodzice mogli w końcu odetchnąć z ulgą!

Detektyw Will miał jednak do wyjawienia jeszcze jedną tajemnicę. Chciał opowiedzieć dzieciom, kim był von Willebrand i co mają z tym wszystkim wspólnego zaburzenia krzepnięcia krwi, które nagle stały się głównym tematem rozmów w miasteczku. Dyrektorka szkoły wraz z panią Iwonką postanowiły, że takie wydarzenie zasługuje na swoje święto. Podjęły więc decyzję, że przed wystąpieniem detektywa trzeba dokładnie posprzątać i odmalować ściany szkoły.

Do zadania zgłosiło się wielu uczniów, w tym oczywiście wszyscy, którym dotychczas pomógł detektyw Will. Wśród wolontariuszy byli zatem Robercik, Emilka i Zuza wraz ze swoimi przyjaciółmi – Olą, Dorotką i bliźniakami Jackiem i Sławkiem. Nawet Karolek wrócił na weekend do miasteczka, aby wziąć udział w przygotowaniach.

Detektyw zapowiedział, że wkrótce musi opuścić okolicę, dlatego wszyscy uwijali się jak mrówki. Pracy było mnóstwo. Szybko rozpoczęto remont. Dzieci ochoczo chwyciły puszki, wałki i pędzle, aby pod czujnym okiem opiekunów doprowadzić ściany do porządku. Malowanie trwało cały dzień.

– Różowy? Różooowy?! – twarz dyrektorki przybrała ten sam kolor ze złości. Kobieta wybałuszyła oczy na mury szkoły i przetarła powieki z niedowierzeniem.

– To niemożliwe! Czyja to sprawka?! – wrzasnęła.

Gdy tylko farba wyschła, uczniowie byli bardzo zaskoczeni. Oczom wszystkich zamiast nieskazitelnej bieli ukazały się różowe smugi. W niektórych miejscach nawet całe ściany były lekko czerwone.

– Wygląda ładnie! Jak malinowa wata cukrowa – zachwyciła się mała Ola, która dzielnie pomagała w malowaniu.

Chociaż dziewczynka była najmłodsza wśród dzieci, to pełna zapału machała pędzelkiem. Dyrektorka nie podzielała jej entuzjazmu. Posłała Oli karcące spojrzenie. Patrzyła na resztę uczniów biorących udział w malowaniu. Wszyscy mieli jednakowo zdziwione miny i niepewnie patrzyli po sobie. Zastanawiali się, kto mógł być odpowiedzialny za zmianę koloru.

– Czy to miał być żart? Jeśli tak, to nie jest śmieszny! – wycedziła złowrogo Pani dyrektor. – Na szczęście jest z nami detektyw Will, on na pewno odkryje, kto to zrobił! – Mówiąc to, kobieta po kolei oskarżycielsko wskazywała palcem na każdego z uczniów, przeszywając dzieci wzrokiem w poszukiwaniu winnego.

Przechodząc nieopodal, śledczy postanowił zajrzeć do szkoły, aby obejrzeć postępy prac przed swoim wystąpieniem. Nie spodziewał się jednak, że wizyta skończy się kolejnym śledztwem! Pani dyrektor łamiącym się głosem poprosiła go o pilną pomoc, po czym odwróciła się i zniknęła za murami szkoły.

Zapadła niezręczna cisza, którą ostatecznie przerwał detektyw Will:

– Wygląda na to, że mamy kolejną tajemnicę do odkrycia! – zawołał radośnie, zacierając dłonie. Wyjął swój notatnik i zapytał: – Zacznijmy od najprostszego pytania. Czy ktoś przyznaje się do tego psikusa?

Odpowiedziano mu milczeniem. Dzieci sprawiały wrażenie co najmniej zakłopotanych. Kilkoro wierciło się niespokojnie, słychać było szepty. Najwyraźniej nikt nie wiedział, kto i po co podmienił farby, albo też nikt nie chciał nic powiedzieć... Był tylko jeden sposób, aby się o tym przekonać. Detektyw Will postanowił porozmawiać kolejno ze wszystkimi dziećmi biorącymi udział w malowaniu. Na pewno ktoś zauważył coś podejrzanego!

„Co to ma wszystko znaczyć? Może to jacyś wandale pomazali ściany? Przecież nikt ze szkoły nie zrobiłby czegoś takiego" – dało się usłyszeć strzępki rozmów. Tymczasem detektyw zasiadł przy malutkim stoliku i zaprosił do siebie pierwsze dziecko – dziewczynkę z wielkimi czerwonymi kokardami we włosach.

– Czy malowałaś dziś rano ściany? – zaczął Will.

– Tak, detektywie. – odpowiedziała poważnie.

– Czy farba miała biały kolor, gdy wzięłaś puszkę?

– Tak, ale… – dziewczynka zawiesiła głos i spojrzała niespokojnie na sznureczek dzieci stojących za nią. – Później widziałam za szkołą coś dziwnego! Na ziemi były plamy, a jeden z pędzli miał całą ubrudzoną rączkę! – wyszeptała.

Will zanotował informację w notesie i poprosił o pokazanie miejsca, w którym dziewczynka znalazła tajemnicze ślady. Za szkołą rzeczywiście leżały porzucone puste puszki po farbie, a obok nich zabarwiony na czerwono pędzel.

– Hmm… bardzo dziwne, bardzo ciekawe, bardzo zaskakujące… – wymamrotał zwyczajowo detektyw i sięgnął po lupę.

Pod szkłem powiększającym dostrzegł niewidoczny wcześniej strzępek granatowego materiału. Kawałek tkaniny zaczepiony był na żelaznym wieczku puszki. Mężczyzna zebrał materiał pęsetą do słoiczka z napisem „DOWODY”. Następnie wrócił do stolika i wezwał kolejną osobę na rozmowę.

Tym razem byli to dwaj chłopcy – bliźniacy Jacek i Sławek, którzy zawsze byli nierozłączni. Nic dziwnego, że do detektywa również podeszli jednocześnie.

– Nasza farba była biała, detektywie Will! Ale widzieliśmy… – zaczął Jacek.

– Pocięty bandaż – dokończył Sławek.

– Leżał na korytarzu przy damskiej łazience – powiedzieli razem.

Kierowany wskazówkami Will udał się we wspomniane miejsce, gdzie rzeczywiście odnalazł nie tylko kawałek bandaża, ale i opakowanie po opatrunkach. Puste pudełko leżało wśród sterty poplamionych na czerwono chusteczek higienicznych. Detektyw Will ponownie obejrzał pod lupą wszystkie ślady i wezwał na rozmowę kolejne dziecko – Dorotkę.

– Detektywie! Ja myślę, że z tym wszystkim miała coś wspólnego mała Ola i jej mama – powiedziała z namysłem Dorotka, biorąc się pod boki. Detektyw Will uniósł brwi ze zdziwienia i z zaciekawieniem słuchał dalej.

– Na początku malowania Ola strasznie się rozpłakała i mama długo ją uspokajała. Sama widziałam! Ola pewnie coś zepsuła…

– A czy Twoja puszka z farbą była biała, gdy ją otwierałaś? – zapytał Will.

– Tak! Chociaż to nie ja ją otwierałam, była już otwarta, gdy przyszłam malować.

To zastanowiło detektywa. Spytał o to samo stojące w kolejce dzieci. Każde z nich potwierdziło, że ktoś otworzył wszystkie puszki, zanim ochotnicy przystąpili do malowania ścian. Śledczy kazał przynieść opakowania w jedno miejsce, tak aby mógł je uważnie obejrzeć. Ku powszechnemu zaskoczeniu na większości znalazł podobne strzępki granatowego materiału.

Czyżby Dorotka mogła mieć rację, że sprawcą zamieszania była mała Ola? Najpierw detektyw rozpoczął rozmowę z mamą dziewczynki, która natychmiast zaczęła mówić:

– To niemożliwe! To nie mogła być Ola! Przecież ona jest taka mała! Po prostu bardzo chciała pomóc dzieciom w malowaniu. Nawet po tym, jak skaleczyła się, otwierając jedną z puszek.

– Czy mocno krwawiła? – dopytał detektyw.

– Nie, szybko opatrzyłam jej ranę, to nie było nic groźnego. Pozwoliłam jej potem malować małym pędzelkiem, żeby miała poczucie, że też uczestniczy w czymś ważnym w życiu swojej szkoły. To chyba nic złego? – tłumaczyła się kobieta.

Detektyw pokiwał głową ze zrozumieniem i pokazał mamie Oli słoiczek z tajemniczymi włóknami materiału znalezionymi na puszkach z farbą.

– Czy rozpoznaje to pani? – zapytał. Kobieta przyglądała się skrawkom z namysłem, po czym powiedziała:

– Ma kolor jak sukienka Oli, skąd pan to ma?

– Chyba musimy porozmawiać z pani córką – odpowiedział detektyw z lekkim uśmiechem.

Kobieta ze śledczym poszli razem do szkoły, gdzie wszystkie dzieci nadal oglądały różowe ściany. Pośród nich znajdowała się również Ola. Kryjąc się w tłumie, z miną niewiniątka chowała ręce za plecami. Dopiero przyjrzawszy się jej bacznie, Will zwrócił uwagę, że dziewczynka rzeczywiście ma opatrunek wokół dłoni. Bandaż wyraźnie przeciekał, co Ola starała się ukryć, naciągając nerwowo rękaw na dłoń.

– Olu! Pokaż mi rękę. Czemu nic nie powiedziałaś? – zawołała zmartwiona mama.

Zawstydzona Ola wyciągnęła dłoń. Bandaż był już cały czerwony, a mankiet sukienki lekko wystrzępiony.

– Wiedziałam, że powiesz, żebyśmy wracały do domu. Rana w ogóle się nie goiła, a ja chciałam pomóc! Otworzyłam dzieciom wszystkie puszki, by łatwiej i szybciej im się pracowało – powiedziała mała dziewczynka z dumą.

– I zabarwiłaś przy tym całą farbę na różowo! – zawołał detektyw.

Dziewczynka spuściła na chwilę wzrok, ale po chwili podniosła wysoko głowę i uśmiechnęła się wesoło.

– Nie zauważyłam, że krew kapie do farby. Ale moim zdaniem nawet dobrze się stało. Różowy jest dużo fajniejszy niż biały! – powiedziała. Pozostałe dzieci zareagowały śmiechem i potakiwaniem.

– Jak to możliwe, że rana nie goiła się tak długo? Przecież opatrzyłam Ci ją jeszcze zanim wyszłaś do szkoły! – zastanawiała się mama Oli, zmieniając jej opatrunek.

– Przedłużające się krwawienia ze skaleczeń to jeden z objawów choroby von Willebranda. Bardzo możliwe, że Ola też ma zaburzenia krzepnięcia krwi, podobnie jak kilka innych osób w miasteczku – odpowiedział detektyw Will.

– O co chodzi z tym całym von Willebrandem? – przerwała mu dyrektorka, która zwabiona gwarem wyszła właśnie ze szkoły. – I czy ma to coś wspólnego z tym, że nasze ściany są różowe?

– Ma. I to, jak się okazało, całkiem dużo! – powiedział detektyw.

Opowiedział pani dyrektor o sekretnym działaniu Oli podczas malowania. Następnie uznał, że skoro wszyscy i tak zgromadzili się wokół budynku szkoły, nic nie stoi na przeszkodzie, aby w tym momencie wyjawić tajemnicę von Willebranda i swoją własną.

Mężczyzna przyznał, że sam od urodzenia choruje na zaburzenia krzepnięcia krwi, dlatego spędził lata, badając różne przypadki.

Dzieci z miasteczka dowiedziały się też, że autorem pierwszej publikacji na temat tej choroby był fiński lekarz Erik von Willebrand.

Słynny lekarz zauważył, że u pewnej rybackiej rodziny występowały częste krwawienia i krwotoki. Dzięki opisowi ich przypadku przeprowadzono badania. Ostatecznie odkryto czynnik krzepnięcia krwi, który umożliwia gojenie się ran i prawidłowe działanie płytek krwi. Od nazwiska odkrywcy nazwano go czynnikiem von Willebranda, a przypadłość spowodowaną jego niedoborem – chorobą von Willebranda. Choroba ta często dotyka kilku członków tej samej rodziny, ponieważ jest dziedziczna. Dlatego mają ją Robercik po swoim tacie oraz Emilka i Zuza, które są z nimi spokrewnione.

Detektyw podkreślał przy tym, że tą chorobą nie można się zarazić. Nie ogranicza ona w żaden sposób życia codziennego. Chorzy mają we krwi za mało czynnika von Willebranda, ale to nie powoduje, że są mniej ważni czy mają mniej potrzeb niż zdrowi ludzie. Zwrócił też uwagę, że objawy mogą pojawić się w każdym wieku. U dzieci pierwszymi oznakami mogą być: liczne siniaki jak u Roberta, krwawienia z dziąseł i nosa jak u Zuzy i Karolka czy też przedłużone krwawienia po

skaleczeniu jak w przypadku Oli. I chociaż objawy mogą wystąpić u dziewczynek i chłopców, choroba von Willebranda jest jednak bardziej uciążliwa w życiu codziennym dla kobiet, ponieważ często miewa się przez nią obfite miesiączki, na które cierpi Emilka.

Nauczycielki złagodniały, słuchając wyjaśnień śledczego. Mama Oli również przysłuchiwała się z zaciekawieniem. Pod wpływem słów detektywa postanowiła jak najszybciej wykonać badania krwi. Od razu sprawdziła w telefonie, gdzie znajdzie najbliższego hematologa – lekarza zajmującego się chorobami krwi. Słusznie zauważyła, że w szkole, w której tak wiele dzieci ma zaburzenia krzepnięcia krwi, różowy kolor ścian rzeczywiście zdaje się lepiej pasować niż biały.
– Czerwień w bieli będzie pięknym symbolem i pamiątką po śledztwach detektywa Willa – dodała z uśmiechem na zakończenie. Wszystkie dzieci potwierdziły jej słowa gromkimi oklaskami. Detektyw Will wiedział już, że jego rola w miasteczku jest zakończona i czas udać się dalej w poszukiwaniu kolejnych tajemnic do rozwiązania.

CSL Behring sp. z o.o., ul. A. Branickiego 17, 02-972 Warszawa
tel. +48 22 213 22 65, fax +48 22 213 22 69, CSLBehring.pl

POL-CRP-0094

CSL Behring